

## NA TAMTEN BRZEG...

SŁUCHOWISKO

II nagroda na konkursie Polskiego Radia

OSOBY:

DZIEWCZYNA

CHŁOPIEC

PAWEŁ

URSZULA

*Szum wzburzonej rzeki. Silny, porywisty wiatr.*

URSZULA *(w drzwiach szopy)* Paweł! Ohej! Paweł!

GŁOS PAWŁA *(z bardzo daleka)* Ho, ho...

URSZULA Śpiesz się. Słyszysz? Idzie burza. *(uderzenie wichru, brzęk tłukącej się szyby)* Jezus Maria! Paweł! *(trzaśnięcie drzwiami, moment ciszy. Po chwili słychać czyjeś kroki, skrzypią drzwi)* Drzwi! Drzwi zamykać, bo i druga szyba poleci. *(pauza)* Pan czego w taki czas?

CHŁOPIEC Chciałem przeprowić się na tamtą stronę.

URSZULA Wściekła wichura. *(deszcz uderza gwałtownie o szyby, dudni po blaszanym dachu)* O! Teraz jeszcze deszcz.

CHŁOPIEC Ostatni pociąg za dwie godziny.

URSZULA Dzisiaj ostatni. Ale zaraz po północy leci ten, co jutro będzie pierwszym. Zdaży pan przespać się w domu i wrócić.

CHŁOPIEC Nie będę czekał. Muszę pojechać dziś, zaraz.

URSZULA Musi pan! Tamci także mówili, że muszą dostać się na drugi brzeg, na wesele. Chłop ma miękkie serce, ustąpił, a teraz ot, nie może wrócić.

CHŁOPIEC Kto? Przewoźnik?

URSZULA No. Mąż. *(pauza)* Ale deszcz!

CHŁOPIEC Za to wiatr jak gdyby mniejszy.

URSZULA Zawsze jest tak, kiedy się rozpada. *(pauza)* Oczy ma pan przynajmniej dobre?

CHŁOPIEC Nawet bardzo dobre.

URSZULA A ja coraz słabsze. Niech pan wychyli głowę za okno. *(stuk otwieranego okna)* Nie ma się czego bać, deszcz nie zmoczy. Nad oknem jest przybity daszek. Mój wciąż na rzece?

CHŁOPIEC Nie widzę.

URSZULA Musi być. Znosił go prąd, ale był w połowie drogi, kiedy pana tutaj przywiało. Krzyczał do mnie: ho, ho! *(po chwili)* Nie odpowiada.

CHŁOPIEC I nic nie widać.

URSZULA Żeby nie ten deszcz, zobaczyłabym na pewno. Przecież to tuż, tuż.

Pan chyba patrzy nie tam, gdzie trzeba? W prawo, za trzecią topolą. No?

CHŁOPIEC A...

URSZULA Jest?

CHŁOPIEC Płynie w naszą stronę.

URSZULA Znosi go?

CHŁOPIEC Chyba tak, ale wiosłuje. Tam w łódce jest jeszcze ktoś. Leży z tyłu na ławce.

URSZULA Leży? Może pies?

CHŁOPIEC Może. Leży i nie rusza się.

URSZULA Ktoś strachliwy. Woli nie patrzeć na wodę. A jaka fala. Duża?

CHŁOPIEC Taka sobie.

URSZULA Gorzej, że silny prąd. I ulewa. Zmoknie chłop do nitki.

CHŁOPIEC Deszcz jakby mniejszy.

URSZULA Ale! (po chwili) Oczy ma pan dobre, ale język nieszczerzy.

CHŁOPIEC Ja?

URSZULA No. I fala duża i deszcz niemały. Tylko że panu ten pociąg ciągle w głowie. (chwila milczenia. Nowe uderzenie wichru) Wiatr całkiem ustał. Co?

CHŁOPIEC Nie.

URSZULA Młody, to i myśli tylko o sobie.

CHŁOPIEC (gwałtownie) To nieprawda.

URSZULA O sobie, tylko o sobie. A że on tam na wicherze, pod prąd, w deszcz...

CHŁOPIEC (po chwili) Nie pomyślałem. Przepraszam.

URSZULA Dobrze i to. Co z łodzią?

CHŁOPIEC Jest już prawie przy brzegu.

URSZULA Nie cygani pan?

CHŁOPIEC Skądże. Proszę spojrzeć! O, tam. Jeszcze kilka uderzeń wiosł... Odwrócił się, widzi pani?

URSZULA Tak jakby.

CHŁOPIEC Patrzy na nas. Teraz machnął ręką.

URSZULA Paweł! Ho, ho!

GŁOS PAWŁA Ho, ho...

URSZULA Przybił do brzegu. (zamyka okno) Mówiłam, że jest daszek, a włosy mam całkiem mokre. Pan także. Zaraz dam ręcznik, był tu gdzieś pod ręką. O, jest. Proszę. Wygląda pan jak mokry psiak. Chwała Bogu, że już po strachu. Wrócił... W samą porę, bo muszę lecieć.

CHŁOPIEC W ten deszcz?

URSZULA Nie bardzo daleko stąd. Gości dziś mają jedni tacy. Wie pan, z tych najważniejszych w miasteczku. Pierwszy raz prosili, żeby przyjść pomóc, nie można było odmówić. Nowa gospoda. I zawsze... Dodatkowy zarobek.

CHŁOPIEC Nie czeka pani na męża?

URSZULA Wrócił zdrow, czego czekać? On tam przy łódce zmarudzi jakiś czas. Powie pan, że poszłam do Motyczów. A nawet i tego nie trzeba. Będzie wiedział.

CHŁOPIEC Motycz... To dyrektor tutejszych zakładów?

URSZULA No. Słyszał pan o nim?

CHŁOPIEC Źle słyszałem.

URSZULA A o którym tutejszym dobrze mówią? Niby ważni tacy, a... Chociaż pewnego nic nie wiem. Dowiem się dopiero dziś od ich gosposi, Amelii. Ona jest z moich stron.

CHŁOPIEC Aha. (pauza) Zimno. Może zatkać tę dziurę w szybie?

URSZULA Nie będzie dużo cieplej. (po chwili) Niech pan nie mówi mojemu, żeby zaraz wracał na tamtą stronę. Musi choć szmaty wysuszyć.

CHŁOPIEC Pociąg za dwie godziny.

URSZULA Zdąży pan. A nie lepiej poczekać do jutra?

CHŁOPIEC (milczy)

URSZULA Pójdę już. Do widzenia!

CHŁOPIEC Do widzenia!

(słychać stuknięcie drzwi. Chwila ciszy. Chłopiec bębni nerwowo palcami po szybie)

GŁOS PAWŁA Ho, ho! Urszula!

GŁOS URZULI Ho, ho!

GŁOS PAWŁA Urszula!

(słychać zbliżające się kroki, drzwi skrzypią)

PAWEŁ Nie wie pan, dokąd poszła?

CHŁOPIEC Zdaje się do Motyczów.

DZIEWCZYNA (stając w drzwiach) A!

PAWEŁ (*bardzo szorstko*) Co tam znowu?

DZIEWCZYNA Nic, nic.

PAWEŁ Niech pani wejdzie. Prędeż, nie ma co stać w proggu. Należy się wody do szopy.

DZIEWCZYNA Nie, nie! Dziękuję za wszystko. Pójdę sobie.

PAWEŁ Tylko bez ceregieli. Prędeż.

DZIEWCZYNA Ja nie mogę. Naprawdę nie mogę!

PAWEŁ (*ostro*) Wejść, mówię. (*wiatr zatrząskuje drzwiami*) A pan właściwie kto?

CHŁOPIEC Chciałem przeprowadzić się na tamten brzeg.

PAWEŁ Ale chyba teraz już pan nie chce? Okropna pogoda. To pan stłukł szybę?

CHŁOPIEC Nie. Pewnie wiatr.

PAWEŁ Ten nie próżnuje. Przed chwilą prawie wyrwał drzwi z zawiasów, przedtem przewrócił to chuchro. Gdzież ona znikła? Przecie w końcu weszła tutaj.

CHŁOPIEC Jest tam.

PAWEŁ W składziku? (*troki*) Proszę pani, trzeba się rozebrać i wysuszyć.

DZIEWCZYNA Tak, wiem.

PAWEŁ Nie jest pani słabo?

DZIEWCZYNA Nie, nie. A czy pan... Czy tu nie ma noża?

PAWEŁ Noża? Nie dam.

DZIEWCZYNA Ja tylko... (*ciszej*) Pan nie rozumie...

PAWEŁ Same kłopoty z panią. Po co nóż?

DZIEWCZYNA Nie mogę rozwiązać paska. Trzeba rozciąć.

PAWEŁ To prawda?

DZIEWCZYNA Tak.

PAWEŁ Niech pan poszuka, poda jej i zaraz odbierze. Noże są tam, w lewej szufladzie. Ja tymczasem zrzucę te mokre łachy.

CHŁOPIEC Proszę.

DZIEWCZYNA Dziękuję.

PAWEŁ (*po chwili*) Z wami, młodymi, zawsze kłopoty.

CHŁOPIEC Już to słyszałem.

PAWEŁ Pan myśli inaczej?

CHŁOPIEC Myślę inaczej.

(*długie milczenie*)

PAWEŁ Wilgotne wszystko, ciężkie. Buty jak kamienie. A dlaczego pan myśli zupełnie inaczej?

CHŁOPIEC Bo kłopoty — głupie słowo. I dlaczego — zawsze? Nie każdy z nas taki sam.

PAWEŁ Bardzo głęboka ta pana myśl.

CHŁOPIEC Prawdziwa.

PAWEŁ Młody broni młodych.

CHŁOPIEC (*już zły*) Nikogo nie bronię. Wszyscy są dostatecznie okropni. Ale większe kłopoty ma się chyba z tymi, którzy są dojrzałi, przejrzałi, zdolni tylko do tego, żeby opaść na ziemię i gnić.

PAWEŁ Zna pan wielu takich?

CHŁOPIEC A pan niby nie?

PAWEŁ Czemu? Pełno ich w naszym zakichanym miasteczku.

CHŁOPIEC No, więc?

PAWEŁ Niech pan odbierze nóż.

CHŁOPIEC Słyszała pani?

DZIEWCZYNA Tak. Proszę.

PAWEŁ Oddała?

CHŁOPIEC No. Kładę z powrotem do szuflady.

PAWEŁ Dobra. Trochę cieplej, ale kiedy pomyślę, że taki antypatyczny gość jak pan chce jechać na tamten brzeg, znów robi mi się zimno.

CHŁOPIEC Dziękuję za dobre słowo.

PAWEŁ Nie ma za co. Takie moje zajęcie, a pana fantazja.

CHŁOPIEC Robię tylko to, co robić muszę.

PAWEŁ A nie może pan poczekać do jutra?

CHŁOPIEC Nie.

PAWEŁ Jeżeli pan nie pojedzie, to coś się stanie?

CHŁOPIEC Może się nic nie stać. To właśnie byłoby najgorsze.

PAWEŁ Bardzo rozmowny pan nie jest. (pauza) Same tajemnice. Teraz pan, a przedtem na rzece tamta historia...

DZIEWCZYNA Ja proszę... Pan przecież obiecał.

PAWEŁ Dobra. Mniejsza z tym. Ale pan także wygląda na takiego, który od czegoś ucieka.

CHŁOPIEC Także? A kto prócz mnie?

PAWEŁ Powiedziałem, że jeszcze ktoś? No więc, choćby ja sam.

CHŁOPIEC Gadanie. Trudno uwierzyć, że pan...

PAWEŁ Czemu? Nie wyglądam na to? Na nic już nie wyglądam, co?

CHŁOPIEC Tego nie powiedziałem.

PAWEŁ A jednak. Ale to dawna sprawa, sprzed kilku lat. Uciekłem wtedy od wspomnień o sobie takim, jakim byłem w latach okupacji. Od ludzi, którzy koniecznie chcieli mnie takim pamiętać.

CHŁOPIEC O?

PAWEŁ Nie, nie. Ja tych lat nie mam się czego wstydzić. Wprost przeciwnie. Ale właśnie dlatego musiałem zacząć żyć jakby od nowa. Przycząić się, wejść w cudzą skórę. Wie pan... Własną mogłem łatwo stracić. No i tak... Przeszedłem do tego miasteczka. Całkiem obcy.

CHŁOPIEC I co?

PAWEŁ Zacząłem pomagać bratu Urszuli. Był chory, potem umarł, a potem mnie się nie chciało już stąd iść. Zostałem jako przewoźnik.

CHŁOPIEC I nie wraca pan?

PAWEŁ Do czego?

CHŁOPIEC Czy ja wiem? Do dawnego życia.

PAWEŁ Nie. Po co? Wożę ludzi. Lubię rzekę, naszą łódź. Zacząłem od nowa. To jest także życie. Inne, ale nie gorsze. Woda przejrzysta, rybitwy krzyczą. Nie mam do czego wracać.

CHŁOPIEC Ja także.

PAWEŁ A?

CHŁOPIEC Dlatego jeszcze dziś chcę być na tamtym brzegu.

PAWEŁ I zrobił pan coś takiego, co zmusza do ucieczki?

CHŁOPIEC. Nie. To jest tak. (stuk zamykającego się okna) Co to?

PAWEŁ W składziku zatrzasnęło się okno. Co pani tam wyprawia?

DZIEWCZYNA Zrobiłam szparę. Zupełnie małą, żeby zobaczyć czy ustał deszcz, ale wiatr...

PAWEŁ Dobrze już. Okropna wichura. Nie zimno pani?

DZIEWCZYNA Już nie. (po chwili) Dziękuję.

PAWEŁ Powiedział pan nie, to jest tak. Niech pan podejdzie bliżej. Bliżej. To nędzny tapczanik, ale usiąść na nim można. O, tutaj. Już odechciało mi się kłócić. (szepem) Pan musi stąd uciekać?

CHŁOPIEC Tak myślę.

PAWEŁ Zabójstwo? Nadużycie?

CHŁOPIEC Pan oszalał!

PAWEŁ Ciszej. Niech pan siada z powrotem i nie krzyczy. Ta dziewczyna ma także uszy.

CHŁOPIEC Nie mam nic do ukrywania.

PAWEŁ I ucieka pan? Musi pan uciec?

CHŁOPIEC Pan nie rozumie. To całkiem nie to. Muszę uciekać, bo po prostu... Widzi pan, nie można tutaj żyć. Przekłete miejsce! Ucieka się jak od zarazy.

PAWEŁ Grożą panu?

CHŁOPIEC Nie, nie. To ja im grożę. Pan przecież wie, jacy oni są. Wszystkich pan zna, po co te pytania.

PAWEŁ Więc czego pan chciał?

CHŁOPIEC Żeby byli inni. Żyli inaczej.

PAWEŁ Bagatela. Tylko tyle?

CHŁOPIEC Żeby nie mówili: inni kradną, czemu nie my? I żeby nareszcie przestali łącać, oszukiwać. Kryć swoje i cudze machlojki...

PAWEŁ A... To pan jest ten nowy technik?

CHŁOPIEC Ten? To znaczy jaki?

PAWEŁ Mówili, że odrobinę... pomyłony. Najpierw było trochę śmiechu, że chce pan z tutejszych ludzi zrobić świętych. Słyszysz się w czasie przeprawy to i owo... Ale potem coraz częściej...

CHŁOPIEC Co?

PAWEŁ Odgrzaali się. Byli źli.

CHŁOPIEC Mam ich gdzieś. Nie tego się boję. Ale pan wie, co wymyślili ostatnio?

PAWEŁ Niby kto?

CHŁOPIEC Motycz i ta jego kompania. Wystarali się o pieniądze na rozbudowę zakładów, na postawienie nowej hali. Zrobili kosztorysy, dokumentacje, sprawozdania z budowy. Nawet sprawozdanie z uroczystości otwarcia. Tylko że... Wszystko było... prócz tej właśnie nowej hali.

PAWEŁ Nie wiedziałem.

CHŁOPIEC Ale ja dowiedziałem się. Dzisiaj. Ja... Żyć z nimi, to gnić. Zdychać dzień po dniu.

PAWEŁ Wszystko panu tutaj zbrzydło?

CHŁOPIEC Gdybyż to. Zbrzydli ludzie. Nie ci. W ogóle — ludzie.

PAWEŁ Pan jest zatruty. Nienawiścią...

CHŁOPIEC Czym, nie wiem. Ale chyba tak. Jestem zatruty.

PAWEŁ I co teraz?

CHŁOPIEC Nie wiem. Nic nie wiem. (pauza) Cholerny świat! To była moja pierwsza posada.

PAWEŁ A...

CHŁOPIEC Rzygałbym na to wszystko.

PAWEŁ I dokąd ma pana zawieźć ten pośpieszny?

CHŁOPIEC Wszystko jedno. Byle dziś. I jak najdalej. Inaczej...

PAWEŁ Co?

CHŁOPIEC Albo ich pozabijam, albo sam...

PAWEŁ Ciszej.

CHŁOPIEC Żyć się nie chce.

(silne uderzenie wichru)

PAWEŁ Ale wichura!

CHŁOPIEC Aha...

PAWEŁ (po chwili) Nie myślałem, że z pana w gruncie rzeczy taki tchórz.

CHŁOPIEC Ze mnie? Po tym, co powiedziałem?

PAWEŁ Kto chce tak uciec, tchórzy.

CHŁOPIEC A kto zostaje? Zaczyna cuchnąć. Albo jego wykończą.

PAWEŁ Otóż to.

CHŁOPIEC Pan myśli, że ja się boję? Boję się, co?

PAWEŁ Może nie zupełnie tak. Ale tą śmiercią, która pana kusi, umierają tylko ci, którzy przedtem zrezygnowali.

CHŁOPIEC Niby z czego?

PAWEŁ Z własnej młodości, siły. Wie pan, to jest tak. Kto skapitulował...

CHŁOPIEC Oho! Morały.

PAWEŁ ...ten dojrzał już do śmierci. A wtedy...

CHŁOPIEC Wtedy?

PAWEŁ W gruncie rzeczy wtedy wszystko jedno czy się jest między hienami, czy między ludźmi. Nie oni się liczą. Liczy się własna kapitulacja.

CHŁOPIEC Pan myśli, że ja...

PAWEŁ Ciemno tutaj. Myślałem, że pan jest młodszy.

CHŁOPIEC To co pan mówi, jest także okrutne.

PAWEŁ Dlaczego także?

CHŁOPIEC A życie nie jest okrutne? Człowiek nie jest okrutny? Nawet Bóg...

PAWEŁ Ciszej. Ona słucha.

CHŁOPIEC To co? Ona jest na pewno nie inna, nie lepsza. Niech słucha. Niech się uczy jakie jest życie. Psiakrew!

PAWEŁ Pan woli od moich okrutnych słów własne mocne słowa. Jakoś usprawiedliwiają pana. Stawiają poza innymi, wyżej...

CHŁOPIEC I pan twierdzi, że kocha ludzi?

PAWEŁ Powiedziałem to?

CHŁOPIEC Nie dosłownie. Ale kiedy pan mówił, że jestem zatruty nienawiścią do nich, w pana głosie nie było pochwały.

PAWEŁ A nie wyczuł pan współczucia?

CHŁOPIEC Nie.

PAWEŁ Jest pan mocniej rozżalony niż ja wtedy, po wojnie... Wtedy, pamiętam, wsłuchiwałem się w głosy ludzkie. I to chciwie, nie było mi tego nigdy dosyć. Tropiłem w nich każdą nutkę życzliwości. Dobrze pamiętam. Doszukiwałem się miękkości, ciepła...

CHŁOPIEC *(ironicznie)* I taki właśnie głos usłyszał pan tu, nad rzeką?

PAWEŁ *(po chwili)* Dajmy pokój Urszuli.

CHŁOPIEC Bydlak ze mnie. *(pauza)* Nie pomyślałem...

PAWEŁ Tak, wiem.

*(długa chwila milczenia)*

CHŁOPIEC Jeżeli pan jeszcze chce rozmawiać ze mną...

PAWEŁ Niech pan mówi.

CHŁOPIEC Więc powinienem zostać? Tak pan myśli? Tak?

PAWEŁ Nie, czemu. Czasem napór wody na tamę bywa za mocny. Ale póki się żyje, nie wolno myśleć o śmierci. O takim odejściu. I to z nienawiścią w sercu.

CHŁOPIEC Pan myśli, że mimo wszystko można zaufać?

PAWEŁ Ludziom?

CHŁOPIEC Nie tym tutaj. Ludziom w ogóle.

PAWEŁ Ja bym próbował. Jeszcze raz i znowu jeszcze raz. I znowu, znowu...

CHŁOPIEC *(po chwili)* Ale nie dziewczynie?

PAWEŁ A... Takie buty!

CHŁOPIEC To nie to. Naprawdę! Ja nie myślałem o żadnej w szczególności.

PAWEŁ O dziewczynach w ogóle?

CHŁOPIEC Powiedzmy.

PAWEŁ No, cóż. Bywają różne. Sam pan wie. Bywają także dzielne. Ja bym wolał, żeby przy tym były bardziej łagodne.

CHŁOPIEC Och, są łagodne, kiedy — wie pan — chcą zdobyć. A potem gubi je, czy ja wiem co? Może żądza władzy. Chcą zawsze utrwalić swój obraz w czyimś mózgu, sercu, nerwach. I zawsze tyle słów...

PAWEŁ Bywają i takie słowa, które chcemy usłyszeć.

CHŁOPIEC Czy ja wiem? Niech pan powie, kto wymyślił dla kobiet aż tyle nazw: lwice, wydry, hieny. I jeszcze kociaki, mewki, motyle? Przecież, żadne zwierzę nie mówi. I śmieszna rzecz, żadno z tamtych nie jest przyjacielem człowieka.

PAWEŁ Jakoś nigdy nie myślałem o tym... Ale to prawda, że nie. Nawet te najłagodniejsze — motyl i mewa. I, rzeczywiście, nie udało mi się nigdy oswoić rybitwy. Choć próbowałem.

CHŁOPIEC Widzi pan.

*(uderzenie wicheru, krzyk dziewczyny)*

DZIEWCZYNA Aaa...

CHŁOPIEC Co to?

PAWEŁ Odezwał się nasz ptak wodny. Dlaczego pani krzyczy?

DZIEWCZYNA To wiatr... Otworzył okno i coś uderzyło mnie w czoło.

PAWEŁ Rama okienna, nie coś. Mocno?

DZIEWCZYNA Tak. Tu ciemno, dobrze nie widzę, ale to chyba... Tak, chyba krew.

PAWEŁ A żeby to! Musiała pani tkwić właśnie tam?

DZIEWCZYNA Pan kazał mi wysuszyć płaszcz, suknię...

PAWEŁ Kazał, kazał. Ma pan tu zapalki, świeca na stole. Trzeba zapalić.

CHŁOPIEC Niech pan jej poda tymczasem moją kurtkę.

PAWEŁ Dobra. *(idąc w stronę składziku)* Wielka, szeroka. Utonie w niej chyba. Proszę, to dla pani.

DZIEWCZYNA Ciągłe muszę dziękować.

PAWEŁ Otóż to. Tu jaśniej, niech pani za chwilę przyjdzie pokazać tę swoją ranę. *(pauza. Kroki dziewczyny)* Czego się pani boi, bliżej.

CHŁOPIEC Czoło rozcięte.

PAWEŁ Widzę. Jak na złość nie mam tu ani bandaża, ani nawet spirytusu.

Trzeba będzie skoczyć do apteki.

CHŁOPIEC Ja pójde.

DZIEWCZYNA Nie, nie chcę.

PAWEŁ Spokojnie. Pani to także. Najpierw tamta historia, teraz znowu ranna.

DZIEWCZYNA To nie moja wina.

PAWEŁ Ale pani ból, do licha! Przepraszam. Czego pan się gapi? Dziewczyna jak każda inna. Hiena i kociak, a przy tym, goła, potłuczona. Mamy szczęście.

DZIEWCZYNA Ja się nie narzucam... Jeżeli pan tylko pokaże, gdzie jest woda...

PAWEŁ W rzece, ot gdzie.

DZIEWCZYNA A... Rozumiem.

PAWEŁ Nic pani nie rozumie. I przepraszam za moje gadanie. Wie pani, nie znoszę widoku krwi. Powiedziałem „w rzece”, bo po wodę trzeba dopiero pójść.

CHŁOPIEC Zaraz skoczę.

PAWEŁ Nie. Znam ten brzeg lepiej od pana. Ciemno, ślisko. Prędeż wróć.

Niech pani tymczasem spróbuje zatamować krew chustką. O, tak. Diabli nadal! (*wychodzi stukając mocno drzwiami*)

CHŁOPIEC Bardzo się przejął.

DZIEWCZYNA Tak.

CHŁOPIEC Niech pani usiądzie. Właściwie co się stało przedtem?

DZIEWCZYNA Kiedy?

CHŁOPIEC W czasie przeprawy.

DZIEWCZYNA Nic. Zupełnie nic.

CHŁOPIEC Powiedział, że najpierw była tamta historia...

DZIEWCZYNA Nie wiem. Może tak powiedział dlatego, że... Może myślał, że ja się bałam?

CHŁOPIEC Ja też tak myślałem.

DZIEWCZYNA Pan nas widział przedtem? Na rzece?

CHŁOPIEC Zobaczyłem łódkę, kiedy już była przy samym brzegu.

DZIEWCZYNA (*z westchnieniem ulgi*) A... To dobrze.

CHŁOPIEC Dlaczego?

DZIEWCZYNA No, bo... Chyba udało mi się zatamować krew.

CHŁOPIEC Ja mówiłem o przeprawie... Pani wtedy leżała na ławce jak nieżywa. Myślałem nawet, że to nie człowiek, tylko skulone, czarne psisko.

DZIEWCZYNA Wolałam nie patrzeć na rzekę.

CHŁOPIEC Pani jest bardzo odważna.

DZIEWCZYNA Dziwny wniosek. Pan przecież myślał, że się bałam.

CHŁOPIEC Tak. A jednak postanowiła pani dostać się na ten brzeg. I nie zrezygnowała z przeprawy.

DZIEWCZYNA Jeżeli pan chce to tak tłumaczyć...

CHŁOPIEC Jak inaczej? (*po chwili*) Bardzo mi zależy na tym, żeby dobrze zrozumieć. Więc bała się pani, tak? Zamykała oczy, a mimo to...

DZIEWCZYNA Przecież panu także nie brak odwagi.

CHŁOPIEC Sam nie wiem, czego mi brak. (*długa chwila milczenia*) Chciałem znaleźć się po tamtej stronie rzeki, ale może to był tylko odruch? W gruncie rzeczy...

(*gdzieś daleko zaczyna bić zegar*)

DZIEWCZYNA Co to?

CHŁOPIEC Zegar na starym rynku. Cztery, pięć. Pociąg odchodzi o pół do siódmej.

DZIEWCZYNA Pan powiedział w gruncie rzeczy... Boi się pan tego, co może być?

CHŁOPIEC Tak.

DZIEWCZYNA Na tamtym brzegu?

CHŁOPIEC Tak.

DZIEWCZYNA Ludzi?

CHŁOPIEC Nie wiem. Może nie tylko... (*szybko, gwałtownie*) Bo jeżeli przeko-

nam się, że nigdzie nie jest inaczej? Rozumie pani? Nigdzie. Wtedy może i ja... Także ja...

DZIEWCZYNA Nie wierzę.

CHŁOPIEC Ale może być tak?

DZIEWCZYNA Nie. To by znaczyło wtedy, że pan stąd ucieka nie od nich.

CHŁOPIEC A od kogo? A... Pani myśli: od siebie?

DZIEWCZYNA Na to wygląda.

CHŁOPIEC Ohyda, wszędzie ohyda...

DZIEWCZYNA Nie trzeba tak.

CHŁOPIEC To tkwi widać w każdym. W środku, głęboko.

DZIEWCZYNA W każdym? Nie trzeba tak...

CHŁOPIEC Jak? No! Niech pani wykrztusi tę swoją radę.

DZIEWCZYNA Nie wiem, czy od siebie można uciec... Ale od ludzi tak, trzeba.

Inaczej zarażą.

CHŁOPIEC A...

DZIEWCZYNA (*szybko*) Zaszczują, osaczają.

CHŁOPIEC (*po chwili*) Pani dlatego uciekała na ten brzeg?

DZIEWCZYNA Można to i tak określić.

CHŁOPIEC Pani stamtąd tu, a ja właśnie tam. Ale fajna zabawa! I głupio.

I śmiesznie.

DZIEWCZYNA Pan myśli, że tam jest to samo? Nie, nie. Nie chcę pana wprowadzić w błąd.

CHŁOPIEC Jakto?

DZIEWCZYNA Widzi pan... Ja nie wiem jak jest naprawdę po tamtej stronie...

CHŁOPIEC Nie rozumiem. Ale tym lepiej dla mnie. Nie zniechęci mnie pani do przeprawy.

DZIEWCZYNA Tak.

CHŁOPIEC Co znaczy to „tak”? Teraz trzeba mówić. Do końca. Dlaczego pani ucieka?

DZIEWCZYNA Nie mogłam wytrzymać dłużej z tymi ludźmi, z którymi musiałam żyć. Miałam ich wszystkich dosyć.

CHŁOPIEC Choroba! Ze też musiała pani trafić tak nieszczęśliwie. To miasteczko to jedna złodziejska melina. Najgorsze ze wszystkich jakie znam.

DZIEWCZYNA Chyba tak.

CHŁOPIEC Pani wie? I chce tu zostać? Są tu może jacyś krewni?

DZIEWCZYNA Nie, nie.

CHŁOPIEC Znajomi?

DZIEWCZYNA Też nie. Żadnych.

CHŁOPIEC W takim razie... Niech pani powie. To była także paniczna ucieczka? Przed siebie, na ślepe.

DZIEWCZYNA Tak.

CHŁOPIEC Nie łatwo z pani coś wyciągnąć.

DZIEWCZYNA A pan lubi, kiedy się mówi dużo? Zdawało mi się...

CHŁOPIEC Słyszała pani, cośmy tu mówili?

DZIEWCZYNA Mam dobry słuch.

CHŁOPIEC Trudno. Nie lubię, kiedy dziewczyna skrzeczy bez przerwy. Jak sroka.

DZIEWCZYNA Albo jest kociakiem, wydrą...

CHŁOPIEC Dalej, dalej. Niech pani sobie używa. Co za pamięć! (*chwila milczenia*) Z całej tej zoologicznej litani takiej przynajmniej pożytek, że przestała się pani krzywić.

DZIEWCZYNA Ja?

CHŁOPIEC No. Myślałam, że pani twarz jest zawsze taka surowa, smutna. A pani potrafi się uśmiechać. Mniej boli?

DZIEWCZYNA Rana? Dużo mniej.

CHŁOPIEC Nie można wierzyć oczom. Kiedy pani weszła do tej szopy, zdawało mi się, że widzę na głowie koronę z warkoczy.

DZIEWCZYNA Nie.

CHŁOPIEC Właśnie. Pani ma włosy proste, równo ucięte, jak u dziecka. (*po chwili*) Nie wygląda pani na taką, jak one wszystkie.



DZIEWCZYNA To znaczy jaką?

CHŁOPIEC No, mało wymagającą od siebie, a wiele od innych. Znudzoną łatwym życiem. Albo jeszcze inaczej: zmęczoną, cyniczną.

DZIEWCZYNA Uciekłam dlatego, żeby nie być taką. Więc może jednak...

CHŁOPIEC Ciekawe...

DZIEWCZYNA Co?

CHŁOPIEC Czy bywają jeszcze ludzie naprawdę młodzi?

DZIEWCZYNA Młodzi?

CHŁOPIEC Tacy, którzy mają jeszcze zaufanie do życia.

DZIEWCZYNA Zaufanie...

CHŁOPIEC Wierzą.

DZIEWCZYNA Sama nie wiem.

CHŁOPIEC W drugiego człowieka.

(*Dziewczyna milczy*)

CHŁOPIEC W miłość...

(*Dziewczyna milczy*)

CHŁOPIEC Dlaczego pani znów zaciska usta?

DZIEWCZYNA Bo jednak boli.

GŁOS PAWŁA Ho, ho!

CHŁOPIEC Wraca. Zaraz będzie woda.

PAWEŁ Ale plucha! (*wchodząc*) Za to wiatr ustaje. Jak tam?

DZIEWCZYNA Można wytrzymać.

PAWEŁ Proszę, niech pani przeleje do tego kubka. Słyszał pan? Biła piąta.

Trzeba zrezygnować z dzisiejszej przeprawy.

CHŁOPIEC Nie wrócę do miasta.

PAWEŁ Przenocuje pan tu, na tym wyrku.

CHŁOPIEC Nie.

PAWEŁ Początek listopada, noce nie bardzo zimne. A panią Urszula zabierze do nas.

DZIEWCZYNA Och nie, nie.

PAWEŁ Pani też? Co znowu?

DZIEWCZYNA Wolałabym odjechać stąd. Jeszcze dziś.

CHŁOPIEC Jakto? Z powrotem na tamten brzeg? To znaczy... Zmieniła pani zdanie?

DZIEWCZYNA Tak. Ale niech pan nie myśli, że wrócę tam, gdzie byłam.

PAWEŁ Teraz odpowie pani mnie. Na inne pytanie: zmieniała pani zamiar?

DZIEWCZYNA (*szeptem*) Tak.

CHŁOPIEC Pan pytał dokładnie o to samo.

PAWEŁ Ale odpowiedź była inna.

GŁOS URSZULI Paweł! Ho, ho!

PAWEŁ Ho, ho! Urszula. To dziwne. Miała być u tych Motyczów przez cały wieczór. Panią co znowu ugryzło? Proszę usiąść z powrotem.

DZIEWCZYNA Nie. Niech mi pan pozwoli ubrać się tam, w schowku. I jedźmy. Już jedźmy.

PAWEŁ Nagle taki gwałt? A rana?

DZIEWCZYNA Nie krwawi. Naprawdę.

CHŁOPIEC Może pani zatrzymać kurtkę. Mnie na rzece nie będzie zimno.

PAWEŁ Taki pan pewny, że was przewiozę?

DZIEWCZYNA (*odchodząc*) Ja proszę...

CHŁOPIEC Pan to zrobi?

PAWEŁ Sam jeszcze nie wiem.

URSZULA Paweł! (*otwiera drzwi*) Ty ciągle tutaj? I pan? Czego? W taką pogodę nie ma przeprawy. Zobaczyłam w oknie światło i przyszedłam po ciebie.

Nawet nie wejść, bo straszne błoto. Idziemy do domu.

PAWEŁ Wejść chociaż na chwilę.

URSZULA Nie. Ubieraj się i chodźmy.

PAWEŁ Miałas być zajęta do późna...

URSZULA Ale! Nie ma dziś żadnej roboty i nie ma przyjęcia. U Motyczów nieszczęście: córka im się utopiła.

PAWEŁ Kto?

URSZULA (*wchodząc*) Córka. (*po chwili*) Wiesz, ta ich gospodyni, Amelia, mówiła, że ona nie była całkiem taka, jak inni. Wszystko, co robił ojciec — nie tak. Amelia słyszała jak wciąż spierała się z matką... Ze niby źle i źle. A dziś, co to Motycz miał podejmować jakaś tam komisję, to już od rana robiła piekło. Ze nie może tak żyć, że ją to wszystko mierzi. Rozumiesz? I nie chciała widzieć gości, dla których był ten cały kram z popijawą. Pogniewały się z matką, no i uciekła. Groziła, że się utopi.

PAWEŁ Groziła?

URSZULA Czego tak na mnie patrzysz? To nie na żarty, żeby tylko postraszyć. Poleciała naprawdę w stronę rzeki. Amelia mówi, że matka wołała: Elżbieta, Elżbieta! A ona nie odwróciła nawet głowy. I tyle ją widzieli. Jakiś chłopak zaklinał się, że słyszał nad rzeką krzyk. Wszyscy teraz pobiegli w stronę kolejowego mostu.

PAWEŁ Aż tam?

URSZULA Musiało do tego czasu znieść ciało. Aż tam, pod most. Będą szukać.

CHŁOPIEC Nie można im pomóc?

PAWEŁ (*po chwili*) Pomóc? Nie nasza rzecz.

CHŁOPIEC Ale przecież...

PAWEŁ Sami także znajdują.

URSZULA Albo i nie. Amelia mówi, że włosy miała piękne, długie. Jak takie rozplecione warkocze zaplączą się o kamienie albo o trzciny — koniec. Zatrzymają na dnie.

CHŁOPIEC Choroba.

URSZULA No! Chodź, Paweł, już późno.

PAWEŁ A późno, sam wiem. Idź! Ja muszę jeszcze przewieźć tego gościa przez rzekę. I pomóc szukać.

URSZULA Czyś ty oszalał? Paweł?

PAWEŁ Najpierw opowiadasz okropności, a potem chcesz, żebym spokojnie siedział w domu, kiedy łódka pod ręką. Tuż, tuż.

URSZULA Przecie sam powiedziałeś: nie nasza rzecz.

PAWEŁ No, to źle mówiłem. Głupio. A teraz zmądrzałem i chcę pomóc. Temu także na pociąg pilno.

URSZULA Może poczekać do jutra. Nie taka znów ważna rzecz być tu czy tam.

PAWEŁ Dla mnie ważna.

URSZULA Paweł!

PAWEŁ (*tagodnie*) Idź, Urszula, do domu.

URSZULA Nie pójdę. Tutaj zaczekam.

PAWEŁ Mówisz, że nigdy o ciebie nie zadbam. Więc słyszysz: idź do domu, rozpal ogień, wysusz się, ogrzej. Dla mnie to zrób.

URSZULA Boisz się, żebym nie była chora?

PAWEŁ Otóż to.

URSZULA Nic mi nie będzie, mocna jestem. Ale już dobrze, dobrze. Pójdę. Dla ciebie to zrobię, Paweł.

PAWEŁ Wiem. Dziękuję.

URSZULA A pana to strasznie nie w porę tutaj przyгнаło.

PAWEŁ Co ty wiesz...

URSZULA Wiem, wiem. (*trzaska drzwiami. Cisza. Paweł wdycha ciężko*)

GŁOS URSZULI Ho, ho! Paweł!

PAWEŁ Ho, ho!

GŁOS URSZULI Zaraz wracaj!

(*chwila ciszy. Zegar bije jeden raz*)

CHŁOPIEC Pół do szóstej.

PAWEŁ Zbierać się, prędko. Słyszysz mnie pani?

DZIEWCZYNA (*szeptem*) Poszła już?

PAWEŁ Tak. Może pani tu przyjść. Gotowa?

DZIEWCZYNA Gotowa. Jak mam dziękować?

CHŁOPIEC Pani? Ta przeprawa przecież dla mnie. To ja powinienem dziękować panu...

PAWEŁ Nie teraz. Tam, na drugim brzegu. Niech pan włoży ten ogarek do latarni. Tak. I idzie przodem.

CHŁOPIEC Może najpierw... Jak pani na imię?

DZIEWCZYNA Mnie? (pauza) Ewa.

CHŁOPIEC Może najpierw Ewa?

PAWEŁ Nie. Pan pierwszy. Prędszej.

CHŁOPIEC (wychodząc) Zdążymy na czas.

PAWEŁ (niecierpliwie) Mówię, prędszej! (do dziewczyny szeptem) Chwileczkę.

Co pani zrobiła z warkoczami?

DZIEWCZYNA Kiedy on powiedział, że pana żona poszła do Motyczów, przestraszyłam się: a nuż dowie się i zaraz wróci...

PAWEŁ Tak właśnie myślałem. I obcięła je pani?

DZIEWCZYNA Tak.

PAWEŁ (drwiąco) Dziecko chowa głowę pod poduszkę i myśli, że już nikt go nie może zobaczyć.

DZIEWCZYNA Przestraszyłam się...

PAWEŁ Ale z pani dziewczyna!

DZIEWCZYNA Pan mówił w kółko: wariatka, wariatka...

PAWEŁ Ano, prawda. Tam na rzece krzyczałem na panią jak głupi.

DZIEWCZYNA Chociaż byłam pół przytomna.

PAWEŁ Właśnie dlatego. Nie ma pani do mnie żalu?

DZIEWCZYNA O tamto?

PAWEŁ I o to, że teraz zawiozę panią na tamten brzeg. Zwyczajnie, łodzią.

DZIEWCZYNA Nie.

PAWEŁ I że brzeg będzie też zwyczajny?

DZIEWCZYNA Chyba nie...

PAWEŁ To i dobrze. Chodźmy! Kiedy już będziecie daleko, niech mu pani powie.

I przyśle tutaj list.

DZIEWCZYNA Może powiem. Nie wiem. Może napiszę.

GŁOS CHŁOPCA Ho, ho! Co się tam stało?

DZIEWCZYNA (krzyczy) Nic!

GŁOS CHŁOPCA To o czym gadacie?

PAWEŁ (krzyczy) Że zostałem z wami. Jakbym był młody.

DZIEWCZYNA (krzyczy) Na tamtym brzegu.

GŁOS CHŁOPCA Słyszę. Ale chodźcie już! Ho, ho!

GŁOS DZIEWCZYNY (już za drzwiami) Ho, ho!

GŁOS PAWEŁA Ho, ho...

Koniec

---

Wiele jest rzeczy godnych podziwu, lecz nic nie zastępuje na uwielbienie większe, niż człowiek.

SOFOKLES